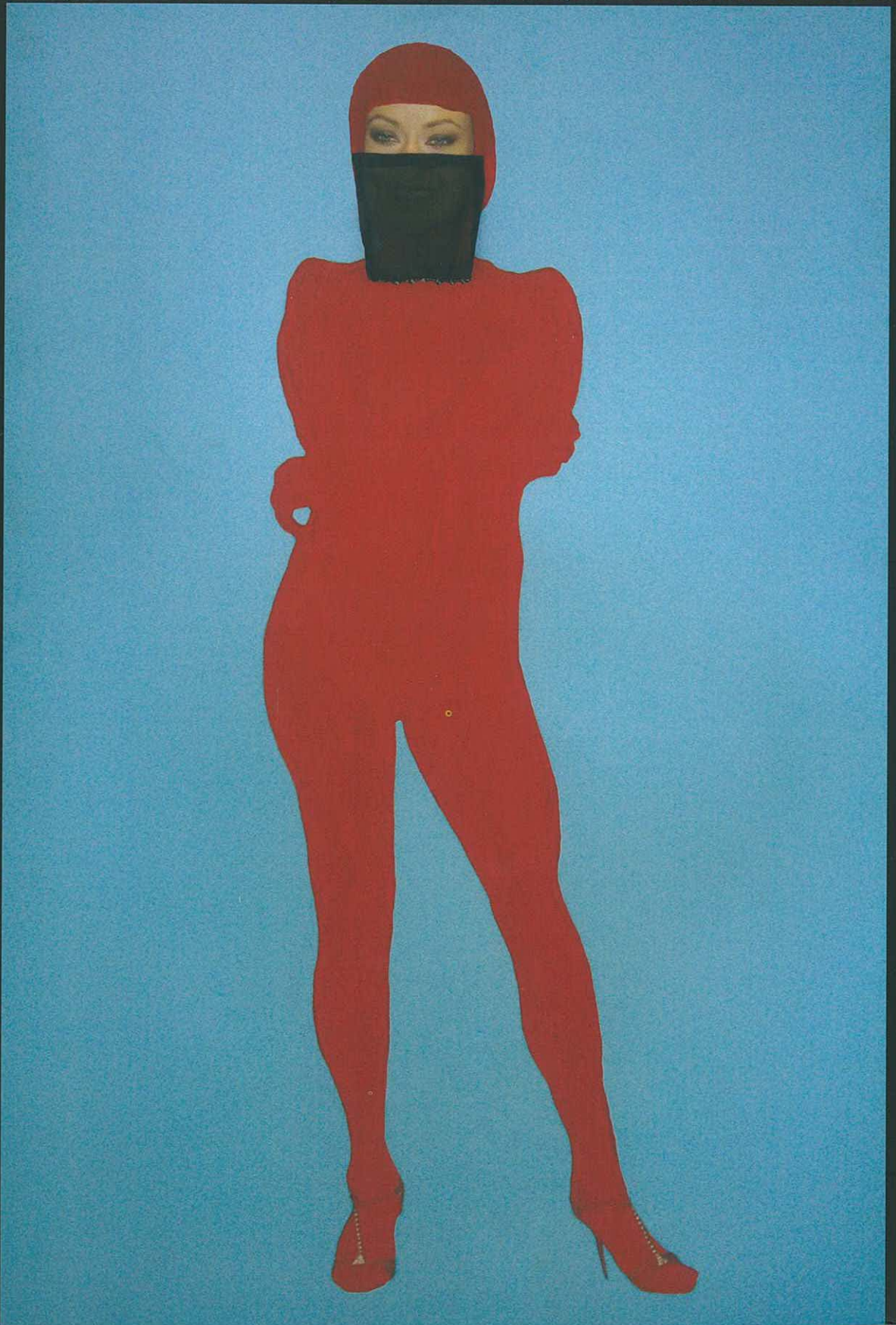


RitaBaum

37

nr 37, jesień 2015, kwartalnik, cena 12,50 PLN (w tym 5% VAT), ISSN 1429-B52X



Międzystrefa i mity

Na Petit Socco zmieniło się niewiele. To tu wciąż uzgadnia się przerzut Afrykanów do Europy, tu kupuje się haszysz i marihuanę, stąd wychodzi z naganiaczem do pensjonatów, w których czekają dziewczęta i chłopcy

Tanger otoczony wzgórzami, twarzą w twarz z morzem, wyglądający jak biała peleryna udrapowana na wybrzeżach Afryki, jest miastem międzynarodowym (...). Są tu wspaniałe plaże, naprawdę niebywale potacie miękkiego jak cukier piasku i morskiej piany, (...) życie nocne (...) toczy się od zmierzchu do świtu (...). Jeśli uciekasz przed policją lub po prostu uciekasz, ze wszech miar tu przybywaj.

Truman Capote

Jakub Ciećkiewicz

28

Prom z hiszpańskiej Tarify wypełnia tłum bajecznie kolorowych kobiet wracających do domów z plantacji truskawek. Czarne i smagłe, brunetki, blondynki, w hidżabach i bez hidżabów, Arabki, Berberki, Rifienki, Saharyjki. W ich twarzach zapisane są dzieje królestwa, które w przeszłości obejmowało Senegal, Mauretanię, Mali, kawał Algierii i... Hiszpanię!

Z pokładu widać oddalający się Gibraltar. Pierwszy Polak, który 1 lipca 1791 płynął do Maroka, zanotował: *Rozpościera się tam jeden z najpiękniejszych widoków, jakie istnieją być może na świecie (...)* Trzy królestwa i Morze Śródziemne¹. Nazywał się Jan Potocki, w kajucie wiozł dar od polskiego króla dla tajemniczego cesarza z Afryki Północnej – wspaniałą paradną karabełę.

Kobiety, wracające z plantacji truskawek, kłębią się wokół kantorka wizowego. Krzyczą w *dariji* (uliczny arabski), po berbersku, arabsku, rifeńsku. Za oknami z porannej mgły wyłania się Tanger. *Otoczony wzgórzami, twarzą w twarz z morzem*, tak jak go opisał Capote.

– Daj walizkę! – krzyk tragarza pojawia się na wysokości ucha. – No daj, dawaj! – Bagażowi z portu ruszają do szturmu. Zza ich pleców wystawiają głowy fałszywi przewodnicy. – Panie, dzisiaj jest strajk! Na medynie strasznie niebezpiecznie! Twój hotel się spalił! – Już wiem, że przyjechałem do Tangeru.

Na kobiety-skarbonki, które przywiozły pieniądze dla rodzin, nikt niestety nie czeka.

Uliczki medyny wypełnia tłum kolorowych burnusów. Pomiędzy nimi manewrują

motocykle z przyczepami, osły wyposażone w nosidła, wózkarze, tragarze noszący walizy na głowach, służące z tacami świeżo upieczonego chleba, domokrażcy, żebracy, czarni uchodźcy z Afryki, oczekujący na przerzut do Hiszpanii. Wszędzie unosi się specyficzny zapach. Są w nim woń eukaliptusa, baraniego tłuszczu, gnoju, haszyszu, pieczonego mięsa i ulicznych ścieków. Tanger pachnie marihuaną i szaleństwem.

Witamy w raj!

Zardzewiała brama hotelu Continental głośno skrzypi. Portier niedbałym gestem poprawia krawat. Wokoło chodzą senne kury, skądś, może z balkonu, dobiega pianie koguta.

Wszystko wokoło się rozkłada. Tapety odpadają, dywany są brudne. Recepcjonista w czarnym, tu i ówdzie rozdartym mundurze wkłada walizę na głowę i ospałym krokiem wędruje na trzecie piętro, gdzie tabliczka z numerem się urwała i wisi pionowo. Wkrótce pewnie odpadnie ze starości.

Hotelowy mrok ogarnia labirynty schodów, korytarzy, przejść, salonów, pomieszczeń klubowych, pustych sal tanecznych. Wszędzie wiszą tablice z portretami miasta i znakomitości, jakie w nim niegdyś królowały. Oto rozjarzony elektrycznym światłem Boulevard Pasteur! Na ulicy parkują kabriolety Packarda i Cadillaca, na wystawach sklepowych widać szwajcarskie zegarki, francuskie perfumy, włoskie wyroby ze skóry, a wokół kantonów rojny tłum sprzedawców. Który to rok?



Zapewne 1923. W latach 1923-1956 we francusko-hispańskim Tangerze powołano Międzynarodową Strefę Wolnego Handlu. Raj dla cwaniaków, hochsztaplerów, ryzykantów, gdzie żaden biały człowiek nie podlegał karze!

*Korporacje i holdingi zakładano z dnia na dzień, żeby dzięki nim uniknąć zagranicznych podatków i prac brudne pieniądze; prawo bankowe w zasadzie nie istniało, zaś niskiego cła na artykuły importowane nie podnoszono (...), nowo powstałe majątki były całkowicie wolne od podatków (...); oszuści, fałszywi bankierzy, spekulanci (...) a nawet uczciwi przedsiębiorcy odnajdywali w Tangerze powojenną ziemię obiecaną – pisze Michelle Green w eseju *Sen na końcu świata*. Miastem „rządziło” równocześnie 9 konsułów (Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, USA, Włoch, Portugalii, Szwecji, Holandii i Belgii), a prawo pozostawało w zawieszeniu.*

Po wojnie do pseudobiznesmenów, pławiących się w luksusach, dołączyli przemytnicy, handlarze walutami i piraci. „Nylon Sid” organizował porwania na otwartym morzu. Otto Skorzeny, oficer Waffen SS, który wstawił się porwaniem Mussoliniego – otwarcie sprzedawał broń i na zlecenie tajnej nazistowskiej organizacji „Odessa” wyszukiwał kryjówki dla zbrodniarzy.

„Miasto wolności” przyciągało z całego świata upadłe anioły – prawników pozbawionych uprawnień, lekarzy bez licencji, ekskomunikowanych księży, homoseksualistów, pedofilów, narkomanów i alkoholików... Przyjeżdżali dla nastoletnich chłopców i młodocianych prostytutek, dla marihuany i haszyszu, lecz

przede wszystkim dlatego, że ich dotychczasowe życie było już skończone. A w Tangerze nikt o nic nie pytał.

Arabowie i hipisi

Dwa światy Tangeru oddziela ciężka, metalowa brama. W hotelu czas odmierza powolny rozpad mebli, tynków, murów, stolarki okiennej, rdza pożera metalowe okucia i bariery. Jedyne żywe pensjonariusz to wielki kogut, który drze się bez opamiętania.

Po drugiej stronie bramy trwa świat obdarzony czystą, pierwotną energią: zakapturzony mężczyzna w bordowym płaszczu pędzi na osie – po kocich łbach – w dół uliczki. Dostawca mięty z wysiłkiem pcha rozklekotany wózek. Śniady starzec, w narzuconym na gołe ciało czarnym płaszczu, unosi w górę siwą brodę i wygraża przechodniom chudą pięścią. Z hukiem przejeżdża motorowerzysta. Na skwerku bawią się małe dzieci. Ktoś biegnie, ktoś go goni, ktoś krzyczy „łap złodzieja”, pod nogi wpada błękitna piłka, pies szczeka, przez okno ucieka zielona papuga...

Po obu stronach wąziutkich uliczek, w otwartych warsztatach trwa codzienna praca. Stolarz odnawia zużyty kredens, tapicer wypycha włosiem materace, piekarz długą drewnianą łopatą wsadza białe placki w rozżarzoną czeluść. – Panie, skąd jesteś, czego szukasz, może chciałbyś skosztować czegoś wspianego? – zachęca naganiacz. I nie chodzi mu wcale o ciasteczka. Wokoło rozgrywa się tysiąc epizodów, sto narracji, dziesiątki